

WŁAMANIE



— Cicho! Nie spłosz ich! Pakują właśnie prezent ślubny ciotki Weroniki!

To i owo

ZNOWU SZKOCI

Pewna firma angielska zamieściła w pismach londyńskich ogłoszenie następującej treści:

— Otrzymałmy tysiące listów z wyrazami uznania od naszej szanownej klienteli z Anglii, Walji i Irlandji, a nawet jedną kartę pocztową ze Szkocji. (g).

SANATORJUM

— Niestety, łaskawa pani, bardzo żałuję, ale mamy tylko jeden wolny pokój drugiej klasy.
— Oh, to nie stanowi różnicy.
— Ależ oczywiście, że nie. Policzmy też pani tak, jak za pierwszą klasę. (g).

ZAJĘCIE

— Co porabiasz, mój drogi?
— Piszę do gazet.
— No i co, odpowiadają ci? (g)

KAWALARZ

Dwaj melomani rozprawiają w kawiarni o ostatnich występach zagranicą Paderewskiego.

Nagle jeden z nich odrywa się:
— A czy pan wie, że Paderewski nie gra tym palcem? — To mówiąc, pokazuje sąsiadowi wskazujący palec swej prawej ręki.

— Doprawdy? Ciekawe! A dlaczego?

— Tym palcem mistrz Paderewski nie gra, ponieważ jest to mój palec — wyjaśnia z niezamąconą powagą meloman numer dwa. (g).

KALKULACJA

Zamierzając tego lata wyjechać do pensjonatu. Przy wynajmowaniu pokoju cena wydała mi się nieco zbyt wygórowana.

— Dlaczego, proszę pani, — zwracam się do gospodyni — ten pokój kosztuje o pięć złotych więcej, skoro muszę do niego przechodzić przez tamten pokój?

— Ależ pan się myli, ten pokój wcale nie kosztuje o pięć złotych więcej, tylko tamten pokój, ponieważ przez niego trzeba przechodzić, kosztuje o pięć złotych mniej. (g).

A PROPOS

Do znanego kompozytora Maxa Regera przyszedł kiedyś jakiś młody muzyk również kompozytor.

Na dworze lało wtedy jak z cebra.

— Jaka dziś świąteczna pogoda!

— rzekł gość, wchodząc.

— A propos świątwa — odezwał się Max Reger — czy skomponował pan coś nowego. (g).

RÓŻNICA KLAS

Było to w owym czasie, kiedy w Europie i w Ameryce poczęły kursować pierwsze pociągi kolej żelaznej, natomiast w innych częściach świata lokomocja ta nie była jeszcze znana. Do Australji przyjechał wówczas pewien wojażer wielkiej firmy amerykańskiej. Kupił sobie bilet pierwszej klasy dyliżansu pocztowego, spodziewając się, że za dość słoną cenę biletu otrzyma przynajmniej wygodne miejsce. Jakież było jego zdumienie, gdy stwierdził, że podróżni zarówno pierwszej, drugiej, jak i trzeciej klasy siedzieli na zupełnie dowolnych miejscach, niczem nie różniących się.

Dyliżans ruszył w drogę. Nasz wojażer rozczłony, zastanawiał się, czy ma upomnieć się o zwrot nadpłaconej sumy za bilet, gdy wtem wehikuł zatrzymał się u stóp dość stromej góry. Konduktor wysiadł i zawołał donośnym głosem:

— Pasażerowie pierwszej klasy pozostają na swych miejscach. Pasażerowie drugiej klasy wysiadają i idą obok dyliżansu. Pasażerowie trzeciej klasy wysiadają i pomagają popychać wóz! (g).

WESOŁE ABC

Straszny apostoł



Posuwałem się powoli, starając się uniknąć brutalnych potrażeń licznych przechodniów na ruchliwej ulicy.

Nagle zatrzymałem się, jak wryty.

Ujrzałem przed sobą starego koleżę, znakomitego malarza-portrecistę.

Ale jak ten człowiek wyglądał?! Miał na sobie płaszcz, pokryty jaskrawymi plamami mokrej jeszcze farby, a w obu rękach trzymał zachłapane wapnem kubły, napełnione po brzegi jakąś mętną cieczą.

Na ustach artysty błąkał się jawowity uśmiech, który na mój widok ustąpił miejsca radosnej serdeczności.

W pierwszej chwili myślałem, że chłop zwariował. Widząc moje osłupienie, zawołał wesoło:

— Nie bój się! Wszystkie w porządku! Chodź, wpadniemy tu na japońskie, to pogadamy.

Kochany Jur! Nie zapomniał mojego gustu. Przy japońskim strawiłmy pół młodości.

W przedsiönku pobliskiego baru Jur postawił swoje kubły, złożył na podłodze płaszcz i równie upańkaną mykę i w nieposzlakowanym garniturze wszedł na salę.

Kiedy zasiedliśmy nad japońską, wychylił się w milczeniu kieli-cha, Jur popatrzył mi głęboko w oczy. Czuł, że należą mi się wyjaśnienia, choć z wrodzoną dyskrecją nie zadawał mi żadnych pytań.

Bóg wie, ile mnie to kosztowało.

— Tak, — rzekł poważnie, spoglądając w zadumie na szybę, za którą kłębiły się tłumy publiczności. — Widzisz tych bydlaków?... Jak zaślepione stado, wali to ulicę, nie widząc nic na swej drodze. Stratują dziecię, przewracają ślepca, nie uszanują starca ni kaleki... Spójrz na te dwa okazy, które tryknęły się łbami!... Czy widzisz, jak tamci dwaj grzebią bezzadnie w miejscu racicami, nie umiając się wyminąć?... Czy nie wzrusza cię los tego niemowlęcia, w którego wózek zwał się ten szanowny obywatel w meloniku?...

Przerwał na chwilę, a ja patrzyłem z przerażeniem na żywe ilustracje jego wstrząsających słów, starając się odgadnąć, do czego zmierza ten dziwny człowiek.

— Chaim! — powiedział z westchnieniem.

— Szulim! — odparłem cicho.

Obtarł usta serwetką i ciągnął dalej:

*) Japo — ulubiona zakąska smakoszów. Jest to kiszka kaszana, podsmażana na słoninie. Ogromnie podchodzi pod alembik, oraz pod żytniówkę. (Przyp. autora).

Ta trzoda cofnie się tylko przed zaporą, przed przepaścią, przed przeszkodą, która pobudzi w niej instynkt samozachowawczy... Kiedy czuje, że jej zagraża niebezpieczeństwo... Żadne inne uczucia nie mają do niej dostępu, o krom bydlęcego strachu...

— Dobrze, ale jaki związek... Przerwał mi skinięciem głowy, pełnem gorczy.

— Wspomnij na upokorzenia, jakie znosiłeś, kiedy pierwszy lepszy niedorostek popychał cię lekceważąco... na ból obtłuczonych ramion, łokci i bioder, rozbitych przez brutalną hołotę... Czy nigdy nie nachodziła cię żądza odwetu, dzikiej, bestjalskiej zemsty?...

Pochyliłem głowę z zawstyżeniem.

— Ten płaszcz czyni mnie nie tykalnym. Te kubły to narzędzie mojej zemsty. Nieuważny przechodzień wysmaruje się farbą, która nigdy nie puści... To mój wynalazek... Kubły zawierają



Drobiazgi

LOJALNOŚĆ

Gdy pan Krupka odzyskał przytomność, ujrzał, że znajduje się w szpitalu, a jakiś sympatyczny lekarz w białym kitlu uspokajał go:

— No, może pan sobie powinszować, wszystko w porządku, tylko małeńkie złamanie przedramienia.

— Jak to się stało, panie doktorze? Czy przypadkiem kogoś nie przejechałem?

— Na szczęście, nie! Pan tylko sobie samemu zrobił krzywdę i rozbił własny samochód. Ale niech pan mi powie jedno, jak można było w nietrzeźwym stanie siadać do kierowania autem?

— Musiałem bezwzględnie jechać do domu, panie doktorze!...

— No to mógł pan przecież jechać koleją.

— Jaktó, przecież pan doktor wie, że pijanym nie wolno jechać koleją. (g)

CHOROBA

— Coś źle pan wygląda, panie Piwko. Czy pan chory?

— Żle wyglądam? To może dlatego, że przez osiem godzin byłem nieprzytomny.

— Naprawdę? Co panu było?

— Spałem. (g)

SEN

— Jak pani może mieszkać na tak ruchliwej ulicy? Przecież nawet w nocy panuje na niej ożywiony ruch i zgiełk. Czy nie przeszkadza to pani spać?

— Bynajmniej. Widzi pan, mój mój chrapie tak głośno, że absolutnie nic nie słyszę. (g)

WAŻNY POWÓD

— Panie mecenasie, postanowiłem rozwieść się z żoną. Już dosyć się nacierpiałem w tem małżeństwie.

— To nie takie łatwe, panie Kłopsisz. Czy ma pan jakiś bardzo ważny powód do rozvodu?

— No chyba! Jeszcze jaki ważny.

— Jaki?

— Co znaczy jaki? Taki, że teraz mogę zrobić o wiele lepszą partję. (g)

CO JEST NAJPEWNIJSZE

Pan Piórkiewicz uczułaby drobny kapitalik, z którym nie wie co począć. Postanowił zasięgnąć rady swego starego kolegi z ławy szkolnej, obecnie bogatego bankiera.

— Czy możesz mi poradzić — zapytał go — gdzie mógłbym z całym bezpieczeństwem ulokować swoje drobne oszczędności.

Bankier pokiwał głową i odparł smętnie:

— Jeśli mam ci powiedzieć prawdę, mój drogi, to najpewniejsze jest dzisiaj nie mieć pieniędzy wogóle.

MELDUNEK HOTELOWY

Znany przed wojną finansista paryski baron Cahen d'Anvers, przybywszy pewnego lata do Ostendy, wpisał się do książki hotelowej zwyczajem przyjętym wśród arystokracji, t. j. w skróceniu: „C. d'Anvers”.

Tego samego dnia przyjechał też bankier Oppenheim z Kolonji, który zatrzymał się w tym samym hotelu. Zauważywszy podpis swego paryskiego kolegi, baron Oppenheim z Kolonji nakreślił pod nim:

„O. de Cologne”. (g).

MARK TWAIN

Kiedy Mark Twain był uczniem w szkółce wiejskiej, nauczyciel zadał kiedyś klasie wypracowanie na temat: „Jakie są skutki lenistwa?”

Mark Twain oddał niezapisany zeszyt. (g).

MIĘDZY PRZYJACIOŁKAMI

Złuta i Tosia dwie przyjaciółki spotykają się i oczywiście zaczynają natychmiast mówić o innych swoich przyjaciółkach.

— Ach, żebyś ty wiedziała, jakie rzeczy słyszałam o tej Eulalji — mówi Tosia.

— Czy coś złego?

— Złego? To niedość! Mówię ci coś poprostu skandalicznego!

— Wiesz, odrazu się tego domyśliłam, jak tylko ujrzałam cię zdaleka.

— W jaki sposób?

— Miałas taką uradowaną minę... (g)

W SKLEPIE Z OBUWIEM



— Ten pantofel znakomicie pasuje.

— W takim razie proszę mi dać nieco mniejszy!

Quas

FRASZKI

Inflacja programów

Programy, programy!
Tak wiele ich mamy...
W jesieni obieca,
(Dreszcz radości w plecach),
A jak przyjdzie zima —
Słowa nie dotrzyma.

I ja też mam program:
Ze loterję ogram.

GĄSKA.

Na początek roku szkolnego

Uczcie się, dziatki, uczcie!
A kiedy już wyrosiecie —
Weźmiecie w życia uczcie
Udział. Może na świecie
Zmieni się coś i poprawi,
Może zelżeje stryżek,
Co nasze karki dziś dławi.
Bo były czasy bycze —
Cudnie się żyło, gładko...
Tak oto zwykłe bają
Rodzice moim dziełkom.
O kurze i o jaju
Przysłowie dodać można,
By i w tem pokoleniu
Tradycja trwała zbożna.
W następem też się nie zmieni...

GĄSKA

Anegdoty

Na dworze cara Piotra Wielkiego był błazen Bałakirew, któremu wiele było wolno. Pewien dworzanin, chcąc ośmieszyć błazna, zapytał:

— Czy to prawda, co mówią o tobie, żeś duren?

— Nie wierz temu, — odparł Bałakirew. — Oni są w błędzie, tylko ludzi tumanią. Czegoż to nie mówią! Ot, na przykład ciebie nazywają mędrcem. Ale ty, kochanku, nie wierz tym bajaniom...

Innym razem wesołek natknął się na nowoupięconego dostojnika, nadętego zarozumiałca, który nie chciał znosić figlów Bałakirewa i burknął:

— Jednak za wiele jest głupców na dworze.

— Tylu, — odparł błazen, — ile u ciebie, mądralu, włosów na głowie.

A dworzanin był lisy...

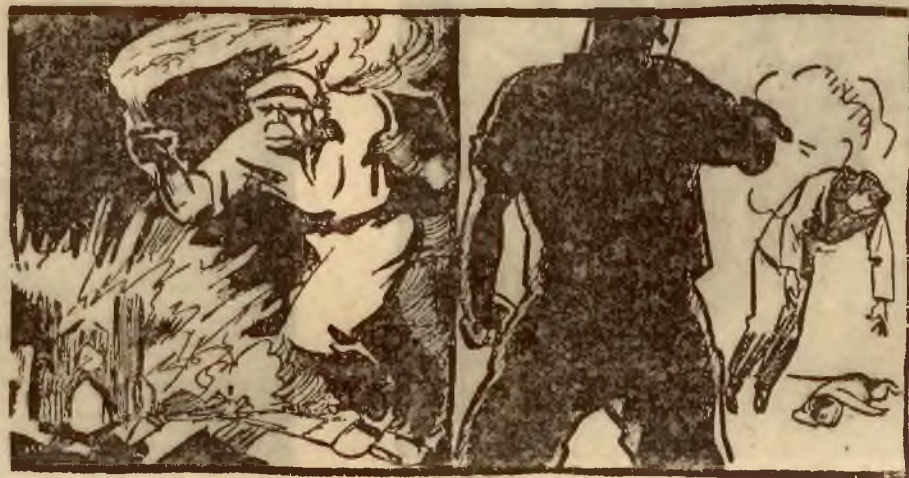
W obecności wielu czynowników zapytał kiedyś Bałakirew samego cara, jaka jest różnica pomiędzy kołem, a urzędnikiem.

— Musi być wielka, — odrzekł car, — wystarczy popatrzeć.

— A no tak. Jedno krzywe, a drugie okrągłe, ale nie w tem rzecz, Oboje, niczem dwaj rodzeni bracia są do siebie podobni.

— Taki sam, jak i u ciebie: czerwony...

Humor polityczny



Bieg z pochodnią

Mistrzostwa w strzelaniu

Olimpiada „Frontu ludowego”



Bieg na przełaj przez hiszpańsko-francuską granicę

Uczęszczenie zwycięzców („Je suis partout“)